



Moje pierwsze doświadczenia z zawodami pływackimi to oglądane w telewizji olimpiady, z których utkwiło mi w pamięci wyczytywanie zawodników przed startem z imienia i nazwiska, pozdrawianie publiczności przez mistrzów, niespieszne zdejmowanie dresów, najazd kamerą na każdą postać.

Z takim wyobrażeniem trafiłam na moje pierwsze w życiu zawody... w Poznaniu. A tam, wiadomo, szybko, sprawnie, na zakładkę. Błyskawicznie zorientowałam się, że zawody mastersów trochę się różnią od olimpiady. Uporządkowałam postrzeganie świata na nowo, a po roku od pierwszego startu przyjechałam na zawody do Kraśnika. A tam... wyczytywanie zawodników przed startem z imienia i nazwiska, brawa dla każdego po prezentacji, można by niespiesznie zdjąć dres, gdyby nie to, że upał i dresu nikt nie zakłada.

Kraśnik z reguły wykorzystuję jako okazję do wypróbowania swoich sił w egzotycznych dla mnie konkurencjach. I jak się okazało w trakcie rozmów z kolegami, nie tylko ja tak mam. Środek lata, upalny weekend, plażowy nastrój oraz brak presji na zdobywanie punktów liczących się w Pucharze Polski sprawia, że ma się ochotę wystartować choć w jednej niecodziennej konkurencji. Aczkolwiek przynajmniej w jednej, która zagwarantuje maks punktów też warto, bo najlepsi zawodnicy otrzymują puchary.

Wśród mastersów są fani Kraśnika. Za wakacyjną atmosferę, za zaangażowanie organizatorów, sędziów, prowadzącego zawody. Za niecodzienną możliwość startu na odkrytym basenie, w dodatku na 50 metrach. Po prostu za to, że w Kraśniku jest fajnie.

Zresztą, nie ma się co rozpisywać. Koniec i bomba, a kto nie był ten trąba.

{comments on}